NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 12 Częstochowa, dn. 16 czerwca 1935 r. Rok V.



Dziewczynka i ptaszek.

Do urwisów.

„Ciągle ciocia pisze o dzieciach grzecznych i dobrych, a co mają robić urwisze"

Taki zarzut postawił mi w swoim liście mały Karolek z Sosnowca i dlatego postanowiłam dziś, koniecznie napisać coś dla małych nicponiów. Bo i takich jest bardzo wiele, choć wiem napewno, że serduszka mają dobre.

Przedewszystkiem moi drodzy, urwisze, nie tracić nadziei, że i z was będą kedyś, dobrzy przykładni ludzie. Trzeba się tylko wziąć w karby, trzeba zwalczać swoje wady i usiłować się poprawić! Możecie przytem być bardzo weseli, rozśmiani i żywi, wierzcie m to jedno drugiemu nie przeszkadza i nie utrudnia.

Lepiej niż moje słowa, przekona was piękny przykład z którego się dowiecie jak to z małego urwisa wyrósł porządny i bogobojny człowiek.

Emil Grouard (czyt. Gruar), był synkiem stolarza. Jako chłopak był z niego urwis, lekkoduch najgorszego gatunku. Czego on nie zbroił, komu nie byłby spłatał figla. Razu pewnego złożył sobie w warsztacie ojca wesołe ognisko z heblowin. Ogień buchał a on jeszcze dmuchał, aby go rozniecić. Na szczęście ojciec nadszedł na czas, aby zapobiec na czas, aby zapobiec wielkiemu pożarowi. Sprawił oczywiście synkowi przykładne lanie. Emil tak ojcu dokuczał i tyle narobił głupstw że wreszcie ojcu się sprzykrzyło i zabrał chłopca do kościoła. Tam ukląkł przed ołtarzem Matki Boskiej i powiedział mniejwięcej tak:

— Najświętsza Panno, ja już sobie z tym łobuzem rady dać nie mogę. Weź ty go sobie i wychowaj go na porządnego człowieka.

Potem majster wyszedł z kościoła i pozostawił niegrzecznego chłopca samego przed obrazem Matki Boskiej. Niewiadomo, co się tam stało w duszy jego, pewne tylko jest, że od tego dnia Emil gruntownie się poprawił. Stał się pobożnym i pilnym młodzieńcem, wstąpił do zakonu Oblatów. Przełożeni wysłali go do Kanady, gdzie troskliwą opieką otoczał Indjan i emigrantów. Został nawet biskupem.

Kochane dzieci, myślę sobie, że między czytelnikami „Niedzielki" jest niejeden mały chłopiec czy dziewczynka, z któremi trudno dać sobie radę. Nie przejdzie dzień w którym nauczyciel nie musiałby się oburzyć, widząc lenistwo lub nieposłuszeństwo takiego malca, a rodzice nieraz muszą przelewać łzy nad „nicponiem" dzieciakiem.

Dla tych dzieci niech przykład Grouarda posłuży jako dowód, że i z urwisów mogą być jeszcze dzielni ludzie. Tylko zaraz trzeba się zabrać do pracy nad sobą.

Ciocia Belunia.

Modlitwa.

Wszystie — Jezu — prace moje,
Wszystkie troski trudy, znoje,
Tobie, Jezu, ofiaruję,
Bo Ty wiesz, że Cię miłuję.

Wszystkie zemsty ludzkiej złości,
Ciężar życia i przykrości,
Jezu, Tobe, ofiaruję,
Bo Ty wiesz, że Cię miłuję.

Bóle duszy, smutne chwile,
Ach, Mój Jezu — przyjmij mile,
Sercu Twemu ofiaruję,
Bo Ty wiesz, że Cię miłuję.

Życie moje, serce, duszę
I śmierć, której ulec muszę,
Wszystko, Tobie ofiaruję,
Bo nad życie Cię miłuję.

M. Choszcz.

Ladaco.

— Taka ta nocka mała, wcalem się nie wyspała, mówiła Hanka, gdy ją matuś ściągnęła z pościeli i kazała ubierać się prędko.

— Oj leniucru, leniuchu, tobie zawsze nocka za mała, a dzień za długi.

Bierz sierp i ruszaj w pole dożnąć żyta. Ja dziś z tobą nie pójdę tylko ci przez Franka jadło przyślę. Muszę prać chusty, bo na niedzielę czystych koszul niema.

Może matuś w polę pójdą, a ja w domu do prania zostanę, rzekła Hanka.

Słychane rzeczy. Ona w domu zostanie. Byłaby tu piękna gospodarka. Bierz sierp i ruszaj. A żnij przy samej ziemi, bo słomy szkoda, krzyż ci się nie złamie.

Poszła Hanka, ranek był świeży pogodny. ptaszki śpiewały wesoło. Nie żałowała wczesnego wstania i zabrała się do pracy. Szła jej robota nieźle, żęła żwawo i nawet śpiewała przy tem jakąś piosenkę.

Lecz niebawem poranek minął. Słońce zaczęło dopiekać, robiło się coraz goręcej, wiatru dla ochłody ani krzty. Hance pot kroplisty z czoła płynie.

E, pomyślała sobie — po południu, jak się ochłodziło, to dożnę, a teraz odpocznę trochę. Taka ta nocka mała, takem się nie wyspała...

I ziewając, poczęła się rozglądać za jakiem wygodnem miejscem.

Nad rowem niedaleko rosła grusza polna. Tam Hanka skierowała swe kroki i położyła się w rowie pod drzewem.

Ach — jak tu dobrze w cieniu. Ziewnąwszy na cały głos, wyciągnęła się jak długa.

* * *

Naraz zaszeleściło coś w pszenicy Hanka patrzy, a tu wychodzi jakaś śliczna panna w sukni z chabrów, w fartuszku z maków ponsowych, z wiankiem pszenicznym na głowie. Przyszła do Hanki, stanęła nad nią i wymówiła jaikeś zaklęcia. Hanka nie zrozumiała tego, tylko usłyszała ostatnie wyrazy: „To też ladaco".

Strach zdjął dziewczynę: chcę się podnieść, nie może — jakby ją kto sznurami przywiązał do ziemi. Widzi tylko, że owa panna w pszenicznym wieńcu wzięła jej sierp i zabrała się do pracy. A jaka to była robota. Sierp tylko migał w dłoni żniwiarki. Żęła niziutko, przy samej ziemi, a garście były wielkie i równe.

Oj, rety — myśli Hanka — a to mi robotnica. Takaby się podobała matusi. Żęła, żęła, nie ustawała ani na chwilę, nie obcierała nawet potu i twarzyczkę miała ciąglę uśmiechniętą.

Nastało południe. Przyszedł Franek, przyniósł jedzenie pannie. Ale to niby nie Franek... Suknie na nim piękne, kapelusz z piórami, dwojaczki ze srebra, a łyżka ze złota.

Podjadła prędko i zabrała się znowu do roboty. Jeszcze prędzej sierp jej miga, jeszcze bardziej się zwija.

Około podwieczorku będzie pszenica zżęta — mówi do siebie Hanka, — wrócę do domu, dopiero się matuś zadziwi, żem się tak pośpieszyła. Byleby tylko chciała owa śliczna panna te sznury przeciąć. Nie mogę się ruszyć... Zawołam po proszę... Cóż to? głosu w gardle nie mam?... O dla Boga, o dla Boga wyrzeka w myśli.

Hanka zaczyna się lękać, łzy jej z oczu płyną; chce je obetrzeć, ale i ręce przywiązane. Strach ją wziął przez łzy patrzy na pole, a tu już panna ostatnią garść położyła na zagonie. Skończyła robotę, spojrzała na zżętą pszenicę a potem zaczęła hukać jakby w lesie. Na to

hukanie zaczęli się z pod ziemi wychodzić mali ludzie, czerwono ubrani. Krasnoludki! — pomyślała Hanka.

A owe człowieczki, oddawszy pokłon pannie, zaczęli zbierać pszenicę, a potem każdy ze swym snop kiem — zapadał się w ziemię. A panna śmiała się i mówiła: Myślałaś, że dla ciebie żęłam. Ty ładaco.

W kilka minut potem pole było puste.

Dlaboga wrzasnęła Hanka. Zerwała się z ziemi... więzy pękły.

Oj, ładaco, ty ładaco — wołało matka stojąc nad Hanką. To taka robota. Franek z jedzeniem wrócił z pola, bo cię znaleźć nie mógł. Ja nieboga pranie rzuciłam i przybiegłam zobaczyć, czy co złego się nie stało, a ta śpi jak zarżnięta w jasny dzień. Chyba się Boga nie boisz? Już ja się z ciebie pociechy nie doczekam, ty ładaco.

Hanka spojrzała na pole, żyto stało niezżęte. Nie było ani pięknej panny, ani krasnoludków, tylko mat ka zapłakana.

Zaszlochała Hanka i padła matce do nóg. Już nie będą ładaco. Moiście wy moja matuś serdeczna, jeszcze ten raz przebaczycie.

Matka jak każda matka przebaczyła, ale czy Hanka się poprawiła?

Jak wam się zdaje dzieci?

OBIAD SROKI.

Raz zaprosiła na obiad sroka,
Swoją najlepszą sąsiadkę wronę,
Podała pieczeń z kociego oka,
Kiełbasy suche były z ogona.

Lecz póki sroka w wielkim sekrecie.
Opowiedziała wszystkie nowiny;
Wrona sprzątnęła kotlety kocie,
Pieczeń, kiełbasy do okruszyny.

K. Kacynet



Jance Kołównie z Częstochowy. Wierszyk „Zima" zachowałam, bo teraz jest na niego za późno, za pozdrowienia dziękuję.

Stefci Zawiałównie z Częstochowy. Patronką dzieci przystępujących do I Komunji św. jest błogosławiona Imelda. W roku ubiegłym podałam w „Niedzielce" jej żywot.

Rudolfkowi Z. z Dąbrowy Górn. Bardzo się cieszę, że Ci się podobał artykulik o Marszałku. Ta bardzo piękne, kochany chłopcze, że Go tak gorąco kochasz. Wierszyk przyślij, jeśli będzie ładny, umieszczę.

Józiowi Lange z Częstochowy. Rozwiązania mylne. Za pozdrowienia podziękuj rodzicom. Przyjmij również odemnie serdeczne życzenia z okazji I Komunji św

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

Szarada.

Ul. B. Paluszek.

Pierwszy — jest nabiałem.
Zaimkiem zaś — drugie,
A całość — jest działem,
Kolejności liczby szeregiem.

Zagadka.

Cieniutkie, niedługie, małe łebki mają,
Każdemu potrzebne, bo mu ogień dają.

Rozwiązanie z Nr. 10.

Zagadki: Paryż. Kupiec. Legumina.

Dobrych rozwiązań nie nadesłano.

ŻARTY.

W szkole na lekcji.

Nauczyciel: — Wymień mi dwie rzeczy, nieznane 50 lat temu.

Uczeń: — Pan — i ja, panie psorze!